

Całoroczny abonament na **TRZECI MAJ** to jest 48 N. wynosi fr. 12; na n. 24 fr. 7; na n. 12 fr. 4.
Trzeci Maj wychodzi raz w tygodniu.
Ogłoszenia prywatne umieszcza się za opłatą 50 centymów od wiersza. Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adressowane być mają: à la rédaction du **TRZECI MAJ**, 12 passage Tivoli, à Paris.

TRZECI MAJ.

Mandaty pocztowe wystawiać mają na imię M. Adolphe.
W Anglii: opłaty i rozkazy na Dziennik przyjmuje Jg. Jackowski, 10 Duke street, St-James's, London, opłata roczna 12 Sz., półroczna 7 sz., ćwierćroczna 4 sz.—
W Belgii opłaty i rozkazy na Dziennik przyjmuje P. Kaliński, 29, rue Pachau, à Bruxelles.

24 WRZESNIA 1843.

Mówiąc zeszłym razem, (*) o fatalnym wpływie, owę *bezwzględnej* w Polakach chęci *urzędowania* i *osobistego znaczenia*; odkryliśmy dopiero, najmniej zgubną takowego część. Mówiliśmy bowiem jedynie, o pretensjach *jawnych*. Naturalnie że liczni pretendenci występując na publiczną scenę, usiłują podchwycić w swych własnych widokach *powsechny rozsądek*; — a tём samém rodząc pomieszanie rad i umysłów, ujmują narodowi serca i odwagi do *śmiałego postanowienia* które, wymaga koniecznie, pewnego i *ustalonego zdania*. Naturalnie, że pretendenci ci, tworząc sobie odrębne *fakcje*, rozrywają *jedność narodu* i odwodzą umysły od *głównego celu*. Każda zaś *fakcja*, jakakolwiek być może jej siła i wartość, zawsze jednak urwie ona i spożyje w sobie pewną część *powszechnego zasobu*, a przeto uszczupli zbiorowej potęgi narodu. Rzecz więc jasna, że im więcej w narodzie okaże się sprzecznych z sobą *fakcji*, tём większą będzie grabież *powszechniej siły*, i większy odmet w umysłach a tём samém i większą się stanie *powszechna niemoc kraju*.

(*) Patrz Trzeci Maj z daty 19 b. m. n. 53 i 54.

Ciężkie są to już klęski, dla *najechanego narodu*, wszakże, jest jeszcze 'coś nierównie dlań gorszego, nierównie niebezpieczniejszego; a tём jest, zacieranie w narodzie wszelkiego *uczucia samoistności*, to jest, w mawianie w Naród że on sam o sobie myśleć, sam sobie radzić, ani może ani powinien. Ten ostateczny stopień *anarchii umysłowej*, jest wyraźnem już *samobójstwem*; i do tego *samobójstwa*, popycha Polskę, owa *bezwzględna chęć osobistego znaczenia*, chęćka, która jak powiada Mochnacki weszła w *obyczaj narodu*. Na pozór wydaje się być *paradoxem*, aby chęć znaczenia i urzędowania, miała tak przeciwny własnej dążności rodzić skutek; jednak tak jest w istocie; — i o tём właśnie dziś nam mówić przychodzi.

Chcemy więc, zwrócić *powszechną bacność*, na *pretensje skryte, oczekujące* — a które właśnie, rodząc dopiero wskazany skutek, są dziś nierównie niebezpieczniejsze, nierównie fatalniejsze dla sprawy Ojczyzny, niżeli owe *pretensje jawne*, o których zeszłym razem mówiliśmy. Chcemy tu mówić, o tych wszystkich, a liczba ich jest nie mała, którzy radziby także *«urzędować, urzędować koniecznie i świetnie ale którzy,*

FELIETON TRZECIEGO MAJA.

POEZYJE WYSZŁE W POZNANIU POD TYTUŁEM

PIEŚŃ ZIEMI NASZEJ

przez Autora pieśni Janusza.

Często nam wygnańcom, wspomnienia ubiegłego szczęścia, żywe, jasne kolorami ubarwione obrazy przedstawiają, ale siła czasu i otarcie się dwunastoletnie o zimne formy zachodnich ludów sprawiły, że coraz słabiej, coraz mdlejąc, te drogie zarysy przelatują przed oczyma naszej wyobraźni; nieraz staramy się już, gwałtem tylko zatrzymać ulatującą pamięć miłych drobniaków życia rodzinnego, zwyczajów, form kraju i charakteru narodowego; czepiamy się rozpacznie do pozostałych nam w pamięci, pieścimy się niemi, rozrzewniamy, i boleścią miłych wspomnień gorzkie chwile oddalenia osładzamy. Wielu w Emigracji może mówić z Alfem Wallenroda:

W sennych niekiedy marzeniach
Widzę postać szanowną matki, i ojca, i braci.
Ale coraz to dalej, jakaś mgła tajemnicza

Rok IV, Oddział III.

Coraz grubsza, i coraz ciemniej zasłania ich rysy i t. d.

Dla nas więc, wielkim błogosławieństwem nieba jest najmniejsza drobniaczka nawet okoliczność, która nagle, jako powiew wiatru przynoszący miłą woń oddalonego gaju, obudza uśpioną w nas pamięć, uderza imaginacją, i czarodziejski prawdą i uludą, przedstawia nam obraz Ojczyzny ziemi. Chwila to rzadka, nieoceniona, rokoszy i rozrzewnienia, obejmująca w sobie nadzieję przyszłości i zapomnienie chwilowe strasznej, okropnej teraźniejszości, chwila droga! — Niebo Emigranta!

W życiu wewnętrznym i literackim Emigracji naszej, jak nam trudno uchwycić najłżejsze tchnienie tej ożywczej woni! Napróżno byśmy je tam szukali! napróżno dłoń nasza szuka bratniej wychodzącej dłoni, i w uścisku koleżeństwa, przyjaźni, wspólności politycznych zasad, szukać chcieli wzruszenia przejmującego serce, ożywiającego umysł; — jakiś kamień wzajemnego wstydu, wzajemnego zarzutu zeszłych błędów, a teraźniejszego zaspiania narodowej sprawy, jakiś kamień nieufności na przyszłość, a gorczy teraźniejszego położenia, ciąży na sumieniach i na ustach każdego; a jeśli kiedy w tej okoliczności serce zadrży, pierś wzniesie się wzruszeniem, natychmiast, zimne formy francuskiego obejścia się, a zimniejsze jeszcze dotknięcie prozaicznej powłoki życia emigranckiego, ostudza za-

ostrożniejsi, bardziej przezorni, wyglądają przyjaźniej do tego popisu pory. Wpływ tych ludzi utajony, ale szeroko nurtujący, jest czysto *negacyjny*, i dla tego *zabójczy* dla narodu. Że zaś ludzie ci, ukrywają się w cieniu, o podał od publicznej sceny, że się często zdobią, dawniej nabytym zaszczytem, że się odziewają płaszczem *bezinteresowności* i *rozważgi*; — przeto sąd powszechny opinii, ztrudnością ich doścignąć może, i niemasz tamy, któraby skutecznie powściągała zgubne ich wpływy.

Ludzie Ci, zrozumieli dobrze — że dzisiejsze pole publicznej usługi w Polsce, jest rolą *twardą i ciężką*, a *jałową* w osobiste korzyści, przeciwnie nawet, wymagającą najzupełniejszej *abnegacji*; — to ich więc wcale nieznęci: ale zdrużej strony, niepokoi ich mocno obawa, aby się nieznaleźli przypadkiem inni, coby mniej leniwi, mniej ospali, wyżej od nich niestanęli: tego ludzie ci, niechcą i dlatego radziby widzieć pole *publicznej usługi odłogi leżącą*. Mniejsza im o to że Ojczyzna w głodzie i niedostatku obumiera; dość im na tém, aby ich żaden Polak niewyprowadził; resztę zdają Oni na los, owe polskie *« jak to będzie »* wystarcza ich sumieniu! Ludzie Ci, szczególnie radziby *naczelne stanowisko w narodzie* ciągle *wakującem* zawsze *niezajętym* widzieć; jedni dla tego tylko, aby nie było nikogo coby im ich powinności i obowiązki przypominać miał: — inni wreszcie i dla tego, że widok *niezajętego miejsca* mile się uśmiecha ich *leniwym, niedołężnym*, ale *zazdrośnym* jak *nie-sformowanej* ambicyi. Niestety! ludzie Ci po największej części zajmują wyższe szczeble politycznej lub społecznej hierarchii kraju naszego; niepewni więc tego, co ruch i *samoistne życie* narodu przynieść mogą; — woła Oni, choćby kosztem powszechnym, konserwować dzisiejsze *statu quo*, a przyniem i cień, wspomnienie raczej swych godności, niżeli nowym trudem i znojem, przy *rzetelnym* utrzymywaniu się *znaczeniu*. I dla tego, jedynym przedmiotem i celem ich usilności i zabiegów jest utrzymywać naród w stanie twardego snu.

« *Nic dziś nie ma do robienia, trzeba czekać okoliczności, wypadków — wszelka usilność, dziś jest niewczesną, kom-*

« promituje rzecz, i jest dziełem niespokojnej ambicyi, lub « niedoświadczonej niecierpliwości; — my czuwamy — a gdy « będzie potrzeba to się znajdziemy, a więc władzy dziś za- « dnę nie potrzeba, zresztą któż wie co wypadnie? nie mo- « żna przeto na ślepo się wiązać, a jak przyjdzie co do czego « to jakoś to będzie. Jak to wreszcie narzucać narodowi wła- « dzę? jak to przesądzać jego woli? na co? i po co? — skoro « nic dziś zrobić się nie da. » Oto są dosłowne niemal nauki, jakie ludzie chciwi znaczenia, a leniwi lub niedołężni, w czynie dają narodowi. *« Będzie Polska, nie może zginąć Polska, mam to przeczucie w duszy, przekonanie w sumieniu, ale na miłość Boga, bądźmy cierpliwi i spokojni. »* Na takim to *zaręczeniu*, naród ma poprzestać i rzec się wszelkiej około siebie pieczy, wszelkiej własnej pracy. Jakoż, tak się i dzieje w rzeczy samej, powiększając części usypia w *oczekiwaniu* wszelka polska usilność, co zaś, przez zbytek życia i siły, usnąć nie może, to się mitręży i niszczy w różnostronnym bezsteru i kierunku targaniu. Gdybyśmy dziś policzyli te wszystkie szlachetne ofiary, które od 1832 r. zaległy sybirskie pustynie i kopalnie, lub niemieckie turmy, że już o kaukazie i austrijackich nie wspomniemy kamaszach, byłoby już z czego złożyć zaród politycznego powstania: — gdybyśmy pod kredkę wzięli, zmarnowane od tej epoki summy, liczne konfiskaty — pokazałyby się ogromne *kapitały*. Jakaż z tych ciężkich ofiar wynika korzyść dla Ojczyzny? — żadna *bezpośrednio* — *pośrednio* tylko, *moralny*, którego nic zniszczyć nie potrafi zrodził się pożytek. Czyliż myśl *jasna, myśl pewna, a stały i widomy kierunek* nie nadałoby tym poświęceniom *użyteczniejszego* przeznaczenia?... wątpić nie można. Któż więc za te ciężkie straty, za te drogie ofiary odpowiada ojczyźnie?... Ci wszyscy, cz *swą ciągłą negacją*, wszelkiej rządnej akcyi w narodzie zapora stając, i ci wszyscy, co swemi zwodnemi zapewnieniami, usypiając *powszechną* czujność i działalność w narodzie, mącą naturalną ekonomikę, niszczą konieczną harmonią organów w wewnętrznym jego organizmie. Naturalnie, że się młodzież

pał, i na miejsce ducha rażnego a silnego sarmatów, jakiś potwór dziwny a smutny i straszny wyradza.

Napróżno chcielibyśmy w literaturze emigranckiej ojczystym duchem przejąć i ożywić się! Prócz Czajkowskiego, którego koczami skokami stylu i jaskrawymi kolorami swoich opisów, staropolskim duchem do serca nam gada; prócz kilku dzikich a chwałkich, szlachecko fantastycznych tonów, dzikiej pieśni, którą nam Słowacki z ironią i głębokim czuciem śpiewać zaczął; prócz tych dwóch wyjątków, same małpiarze Bayrona i Lamartinów — alboweż małoduszni i zwątpieni pozrywali dzisiaj stróny swoich lutni, połamali pióra, zapomnieli i o sobie i o Polsce, mówiąc: że się patrzą i przeglądają w obliczu Boga!... Biedni, chorzy zwątpieniem, biedni obłąkani! Jak by Bóg mógł mówić do stworzenia swego, co szepce kobieta kokietka na ucho kochankowi swemu, *« Chcesz pokazać że mię kochasz, « przeglądaj się we wdziękach mojej twarzy i nie patrz na resztę świata, bom ja zazdrośna i kocham cię dla siebie samej! »* O nie! Bóg stwórca, Bóg Matka, Bóg sędzia surowy, tak jak matka surowa a kochająca, mówi do syna swego — *chcesz mię kochać rób dobrze — a dobre pokazałam ci w używaniu tego com ci dała, bo na tom ci je dała; — a nie myśl żeś mędrszy i silniejszy od mej woli, nie używając darów mych! Masz ro-*

zum — rozumuj, masz czucie — czuj, masz wolność działania — działaj, a jeśli tego nie czynisz, podły jesteś, i nie wartes moich darów, i nie wypełniasz woli mojej, nie mój syn jesteś i nie kochasz mię!!!

Nie masz dziś, nie masz, ani literatury polskiej, ani polskiego poety w Emigracji. Bolesć i wstyd nam, ani się czem pochwalić przed krajem, który ciekawie ku zachodowi nadstawia ucha, ani czem serce własne zagrać, i dowieść w niem polskiego ducha, zachowanego wśród nagabania francuszczyzny i niemczyzny, pomimo usiłowań czasu, tego wielkiego niszczyciela!

Ale jakaś niezwykła harmonia, jakieś nieznaną pieśń doleciała mi i stopiła we łzach serce moje, i przeniosła mię nagle tam, gdzie zimno, bezbarwnie, rezonująca, filozofująca myśl moja spoczywa; — ta harmonia przeniosła mię do Polski — nie wiem jak się to stało! ale zapomniałem o wygnanstwie, o Paryżu, o naukach, o polityce, o potwarcach i o całym świecie. Ujrzałem się na Litwie! widzę lepiankę wieśniaka i szlachecką strzechę — widzę każdy zwyczaj, każdy duch każdego ruchu, każdej postaci, każdego krajobrazu ojczystego! Jestem na Wołyniu moim drogim, przelatuję nad Podolem, patrzę na tak mi dobrze znane szczyty tatrów, oddycham pełnym sercem w staropolskim domu, stoję przy jego kominku, słyszę szepty dziewcząt, patrzę

dzielnego rycerskiego narodu usnąć i zubożyć nie da, że chce działać, działać koniecznie; — ale na cóż się jęj działanie przydać może, skoro massa narodu w ciężkim śnie pogrążona? Naturalnie więc, że paść musi młodzież ofiarą swego zapału. A o ile samowolne to działanie młodzieży, pozbawione jest kierunku i steru, jasnej nie objawia myśli, wyraźnego nie przedstawia celu, o tyle sprawa narodowa mniej z ofiar tych zbiera moralnych nawet korzyści. Tak się przecie w różnych częściach Polski od lat dwunastu dzieje; a to dla tego jedynie, że naród wierzy kłamliwym słowom, że nie ma do roboty, że trzeba spokojnie oczekiwać wypadków i okoliczności; że mu dziś nie potrzeba własnego rządu, własnej władzy; niewierzył zaś bo mu to starszyzna prawi.

Cudzoziemiec nicświadomy rzeczy, któryby słyszał owe *urozyste* zapewnienie ludzi z kąd inną poważnych — « *Będzie Polska i. t. d. trzeba tylko cierpliwie czekać; dziś nie ma co robić, my czuwamy, a jak przyjdzie pora to się znajdziem, i. t. p.* Cudzoziemiec ten, mówię, pomyślałby sobie, że jest w Polsce jakaś *silna korporacja*, jakaś *potężna oligarchija*, zazdrosna o swą wyłączną w sprawie narodowej zasługę. Oligarchija w sobie ściśle zorganizowana, szeroko związkami swemi po Europie sięgająca — w ścisłym przymierzu nie z jednym mocarstwem, a zamożna i potężna w domu, oligarchija co czujna, czynna, chciwa władzy i przewagi dla siebie, chce umorzyć publiczne po za jęj obrębem życie, ale pewna siebie i swego — *rzeczy za niepodległość kraju*. O jakże cudzoziemiec ten byłby zdziwiony, gdyby się wreszcie dowiedział, jak jest w istocie, że ludzie co tak *reczą za niepodległość kraju, powszechną nakazują nieczynność*; — są zapewne ludzie pozytycy i wpływu w Polsce, ale ludzie ci, między sobą mało się znają, a wcale nie rozumieją; — nie łączy ich bynajmniej żaden wyłączny interes kasty; że przeciwnie, każdy z nich inaczej pojmuje, do czego innego dąży — że ich kodexem dyplomatycznym są cudzoziemskie gazety, że ich wpływy zewnętrzne nie sięgają nawet przedpokojów ministerialnych, że ich potęga w kraju opiera się jedynie na domowym i rodzinnym wpływie, że ich for-

tuny i godności cale wątpliwym świecą tylko blaskiem. Na takiej to lichy podstawie oparta, starszyzna narodu naszego; — *rzeczy za niepodległość Ojczyzny*, każe się spuścić zupełnie na jęj własną czujność, a narodowi powszechną nakazuje beczynność, głównie zaś opiera się i sprzeciwia wszelkiej rządowej akcyi w Polsce. Ach biada tak lekkoceniącej swe powinności, tak mało wążającej swe słowa starszyźnie! — ale biada i narodowi, co tak mało ceni zdrowy rozsądek, aby dał się ułudzić i usnąć tak na wietrze opartym *zarczeniom*, tak nierozsądnym i szalonym radom. *Będzie Polska* i my powtarzamy — ale dodajemy *skoro będą Polacy*, to jest, czynni Polacy. Ale cudem, ale z łaski Francuzów, Anglików, lub jakichkolwiek cudzoziemców, *Polski nie będzie*. Dotąd czynnych, pracujących dla Ojczyzny Polaków, niewiele widzimy — i dla tego wołamy — *że Ojczyzna w niebezpieczeństwie*.

SZLUB JANA KAZIMIERZA

KRÓLA POLSKIEGO

PRZED PIOTREM VIDONEM

NUNCIUSZEM PAPIEZKIM I LEGATEM A LATERE.

Wielka Matko Boga - Człowieka i Panno Najświętsza. Ja, Jan Kazimierz, Twojego Syna Króla Królów i Pana mego i Twoiem zmiłowaniem Król — dziś garnać się do twych najświętszych stóp — wybieram Cię, na opiekunkę moją a państwa mego królowę — i twęj szczególniej opiece poruczam moje królestwo Polskie, Xięztwo Litewskie, Ruskie, Pruskie, Mazowieckie, Żmudzkie, Inflantskie, Czerniechowskie, rycerstwo obojga narodów i ludy wszystkie, a błagam Twęj pomocy i miłosierdzia w tym skołatanym i burzliwym dziś stanie panowania mego. Że zaś wielce łasce twęj najświętszej z obowiązany już jestem, radbym z całym moim narodem na nowo i gorliwie ci służyć; przeto moim, całej starszyzny i ludów moich imieniem, szlubiuję i przyrzekam Tobie i synowi Twemu Panu Naszemu Jezusowi

na starców parę miłą!!!..... Skończyłem prózbą o grób na ojczystej ziemi!..... Tą prośbą i tą łzą, co się gorąca stoczyła po licu moim, zbudziłem się...mnie się zdało że jestem w Polsce czytając *Pieśń ziemi naszej!!* Zbudzony, ujrzałem się wygnańcem; a chwila czarodziejska sennego pobytu w Polsce, tak silnie pokrzepiła ducha narodowego, że obejrzawszy się na ten świat zachodni co mię dziś otacza, jakbym pierwszy raz ujrzał w życiu, cały ogrom przedziału istniejącego między temi dwoma światy — i on przedział wydał mi się w tej chwili jak ów, między idealną pięknością anioła, a plugastwem tarzającego się w błocie, spitego, opasłego rozpustnika. I rozpacz oddalenia rozlała się w rozkoszonym rozrzwinięciu wspomnień, błogiej nadziei i dumy narodowej; płakałem długo, tak jak płakać nie miałem nadziei już na ziemi.

Dzięki ci autorze *Pieśni ziemi naszej* — bo jeśli wygnańcowi jesteś czarnoksiężnikiem przenoszącym go w rodzinne strony, zamieniającym dlań w roskosz gorzkie chwile oddalenia, ty jesteś jeszcze poetą narodowym, który lekkimi akordami, czysto narodowego poetycznego ducha, odgrywasz harmonijny wstęp do wielkiej epopei narodowej, którą Bóg zapewne wkrótce odegrać dozwoli jednemu, wśród szczęków oręża bohatyrskimi czynami i poświęceniem się, innym odśpiewać wzniosłymi hy-

mnami, które przechowają potomności, wielkość cierpień naszych, wielkość wysilenia, i wielkość jego celów!

Uważając z literackiego stanowiska tylko, dziełko, które skromny autor nazwał *Pieśnią ziemi naszej*, pieśń tę możnaby słusznie może nazwać, prawdziwie narodowym hymnem o naszej ziemi, hymnem pindarowskie formy nienaśladowującym, ale z polskiej piersi wydobyłym, na czysto narodowe formy poezji naszej ulanym hymnem.

Bo chociaż, ni miara wiersza, ni powaga toku, ni zwykła w tym razie szumność myśli i wyrażen, nie zdają się odpowiadać temu nazwaniu; potrzebaby się dobrze przejąć tą prawdą, że wszystkie rodzaje poezji jak epopea, hymn, pieśń nawet, muszą koniecznie nosić na sobie cechę narodowego charakteru, jeśli te poezye prawdziwie narodowe być mają. Henryada naśladowanie, naśladowania epopei greckiej, czyż zbogaciła literaturę francuską epopeą jęj narodową? w literaturze francuskiej jestże co czysto narodowego, prócz pieśni Truverów i Bérangera?

Dla literatury polskiej *Pieśni* Janusza odpowiadając charakterowi narodowemu, są tem, czem pieśni Bérangera dla Francyi, te dwa utwory bowiem są doskonale mistrzowskim wyrażeniem, ducha poetycznego i form językom tych właściwych. — Ale

Chrystusowi, cześć twą po wszystkich ziemiach państwa mego roznieść. Szlubię i przyrzekam nadto, że skoro za przeważną przyczyną twą, nad nieprzyjaciółmi, a szczególnie Szwedami zwyciężąc zostanę, — starać się będę u Stolicy Apostolskiej, aby dzień ów dorocznie Tobie i Synowi Twemu na uroczystość poświęconym został, a wraz z Biskupami dołożę starania, aby święto to, lud mój święcił i szanował. Z wielkim żalem serca mego widzę i czuję — że srogie od lat siedmiu udęrczające kraje moje, plagi — powietrza, wojny, i inne zesłane są od odwiecznego sędziego, na pokaranie nędzy i ucisku w jakim lud kmiecy pogrążony jest: — przeto przyrzekam i szlubię, że po zawarłym pokoju, wezwawszy wszystkich, wszelkiej usilności dołożę aby od ciężarów niesłusznych i ucisku lud mój swobodnym był. Spraw o pełną litości Królowa i Pani, że jak mi dałaś ducha do uczynienia tych szlubów, tak ubłagaj u syna Twego i łaskę do ich wykonania.

Udzielamy Czytelnikom naszym dokument ów pobożności Królów naszych; — udzielamy go, nie jako ciekawy tylko zabytek ubiegłej przeszłości, ale jako żywy wyraz tej *wiary* i tych *uczuć*, które naród nasz dotąd wyłącznem znaczą znamieniem. Święty szlub, jakim naród Polski w osobie króla swego, raz się związał, jest wiecznym i wiąże polskie pokolenia, póki polski ród żyć będzie. W dzisiejszym więc zalewie nieszczęść i klęsk, po krzepmy wspomnieniem świętych przysiąg, i ożywioną wiarą Ojców naszych — skołatane go ducha naszego — pociesmy zbolełe serca nasze — a uhartujmy naszą wolę i nasze postanowienie do wiernego wytrwania na drodze powinności. Chciejmy i pracujmy — a niebraknie i dla nas jeszcze cudów miłosierdzia Bożego. Użyjmy śmiało sił jakimi Bóg, nas i kraj nasz obdarzył — a Moskal i Niemiec znajdzie na ziemi naszej grób, tak jak go niegdyś znalazł Szwed.

Zanućmy z żywą wiarą a mężkiem sercem, starą naszą pieśń *Boga-Rodzico* i podnieśmy ramiona, a pójdzie z wiatrem bezbożna horda obcego najazdu; pokrzywdzeni zaś, uciśnieni niesprawiedliwością naszą Bracia, nieznajdą już więcej nieczułości i obojętności w domu; — szczęście i swoboda wspólnym wszy-

stkich udziałem — i tak szlub świętego Króla ściśle wypełnionym zostanie.

Umieszczone tu dosłownie wyrazy szluby króla *Iana Kazimierza* — przywodzą nam na naszą pamięć nieznaną dotąd okoliczność. Xiądz Woronicz, którego silna wiara a gorąca miłość Ojczyzny uczyniły pierwszym czasu swego *narodowym wieszczem*; w ostatnich chwilach swego życia, przypominając sobie owe wotum, wznosił się, i konającym już głosem zanucił hymn *Boga-Rodzico*, w który, w całości niemal w prowadził i przytoczone tu wyrazy szluby *Jana Kazimierza*. Hymn ten z natchnienia improwizowany — był nietylko ostatnim pieniem *wieszczem* — ale i *ostatniemi* słowami pobożnego kapłana. W tej samej chwili Xiądz Woronicz, czy to skutkiem szczególnego wysilenia imaginacji, czy też naturalnym skutkiem ciężkiej już choroby — utracił mowę, i do chwili zgonu (który w dni kilkanaście nastąpił), w całości nieodzyskał. — Strofy te, o ile być mogło, przez świadka tej rozczulającej sceny, schwytane i na papier przeniesione, zachowane są w zbiorze rękopismów Xdza Woronicza. Skończymy powtórzeniem strof *Hymnu do Boga*, który, cudu miłosierdzia Bożego za panowania Jana Kazimierza objawione na Polsce, opiewa jak następuje:

Powieleż razy, Panie! ta ziemia spluskana
Milionowe hordy, chlebem swym żywiła!
A kośćmi i ryszunkiem zbojeckiem zasiana,
Wrogów naszych, zawodną nadzieją cieszyła,
Że w oceanie nieszczęść swych zatonie,
Głowy nie wzniesie, ani świtem wionie.

Ty się za nas ujałeś, Zbawco nciśnionych!
A ledwieś Ojców naszych, natchnął zgody duchem,
Wnet cała ta szarańcza, napastników onych,
Jako piasek nadmorski, wionęła rozdmuchem;
Strach im roztrącał karki wielkooki
I cień ich własny pochwycał za boki.

Przed jednym, tysiąc zbrojnych uciekało razem,
Ni się w dziesięć tysięcy obejrzeć nieśmieli;

w tym nowym utworze poety naszego, którego imię w ustach wszystkich Polaków znajdziemy, a którego nieznajdując nigdzie w drukach, drukowi nie ośmielamy się podawać; w tym nowym utworze mówię, nasz poeta wznosił się jakby mimo woli swęj, o wiele wyżej, i pisząc on piosnkę, napisał hymn.

Nie latał on wyrażeniami swemi po Olympie i Parnasie, nie szukał światów Greckich i Rzymskich, ni świata fantazy rozkiełznanęj romantyzmu, ale on trzymał się zawsze Polski, i odychał tylko jej samej technieniem, tak jak mu jej woń przylatywała, od jej lasów, od jej rzek, z ust jej wieśniaków i jej szlachty, w każdej codziennęj chwili ich życia zwykłego. — On nie zatapiał się w niebiosach ani w czarnych podziemiach uczuć — on zawsze patrzył i zatapiał się w polskim sercu! — a co w tym sercu za raj i niebo, dopóki niemiecczyzna lub francuzczyzna go nie zatruje, i nie zrobi zeń poczwagę — pośmiewisko świata, litość u innych, hańbę u siebie zasługujące!

Autor tej wzniosłej Pieśni oddaje się z całym sercem charakterowi narodowemu, a przy wzniosłości i głębokości myśli i wyrażen, znajdziemy tam zawsze wesołość i tęsknotę, wyrażenia rodzime, rodzimy zwrot stylu i myśli, męskość tkliwa i rzuty które niemożna nazwać jak tylko chwackiem, wyrażenie nie literackie, nie naukowe prawda, ale jedyne do oddania tego ga-

tunku rzutkości poetycznej a dorodnie rubasznęj; znamionujące ipoezyją narodową naszą, i będące cechą charakteru mass polskich.

Nie jednakże tak mocno w tych pieśniach nie uderza, jak ten patriotyzm i hart duszy, mający za nic wszystkie przeciwności, wszystkie cierpienia, a uważający przyszłość i nadzieję jako cel konieczny i pewność — nie ten poeta to, śpiewać będzie lamenta nad gruzami nowęj Jerozolimy — i głosić swoje rozpaczę! on łezkę cichą jedną ręką ocierając, drugą grozi światu; — usta mu się uśmiechają, oczy błyszczą nadzieją — a głowa tak hardo patrzy na świat i na wroga, że na jej widok pewno im mrowie po plecach przelazi. Na wstępie mówi on:

Długom błakał się bez celu,
I milczałem, troską blady,
Jak grobowy głaz Wawelu;
Bo niebyło zwami rady.

W waśni bracia się rozdarła,
I jak wróg mi życie zbrzydło,
Jak w więzieniu pieśń zamarła
I sokole zwiśło skrzydło. . . .

Dziś — gdy jest znów śpiewać komu,

A Ojcie nasi, chlubi twój łaski okazem
 Pod obłoki szerokie imię rozciągnęli.
 Zamorców w własnym potopili morzu,
 I miecz zatknęli na niedzwiedziem zorzu.

Były nasz kollaborator Pan Wacł. Jabłonowski, który jak wiadomo, z wielkim dla nas żalem, a sądziemy, że z uszczerbkiem publiczności obrat sobie wcale *dziwne*, niestety po za polskim już obrębem stanowisko; nadsyła nam dzisiaj kilka słów o *nowej* pieśni ulubionego Polsce Janusza — z prozbą o użyczenie mu w kolumnach naszych gościnnego miejsca. W nadesłanym piśmie, poznajemy tego samego Jabłonowskiego, jakiegośmy dawniej znali: — Ogniste, namiętne, ale *czysto polskie* serce, żywa aż do niesforności imaginacja — bystry, jedrny, ale niecierpliwy i często butny umysł — niespokojna może podejrzliwa, ale zawsze *pocziwa i szlachetna dusza*. Z przyjemnością więc otwieramy mu jak *marnotrawnemu synowi* kolumny nasze, ufni, że nam tego i czytelnicy nasi za złe nie wezmą; oby i Pan Jabłonowski z swęj strony, zrozumieć chciał, że wszelki talent Ojczyźnie i tylko Ojczyźnie należy; *nie będziesz miał cudzych bogów*, mówi przykazanie.

Korzystamy z tej okoliczności, aby pokrocie wyrazić myśl naszą, względem marzeń sławiańskich, jakie mamy nadzieję, chwilowo tylko, pióro Pana Jabłonowskiego od narodowej oderwały były sprawy. W dziełku francuzkiem, w końcu zeszłego roku wydanem, (a o którym w czasie swym mówiliśmy); Pan Jabłonowski dowiódłszy bardzo *szczęśliwie*, że *jedyny* środek ratunku, jaki Polsce dziś zostaje, jest *Dynastyja Narodowa* — to jest *oręź* i dom *Czartoryskich* (prawda, która dziś już i powszechniej i wyraźniej jest pojmowaną) idzie dalej i dostrzega inną jeszcze drogę, na której z poświęceniem *politycznego bytu* narodu, społeczność polska mogłaby jeszcze znaleźć dla siebie przytułek. Tym zaś przytulkim, byłoby zdaniem Pana Jabłonowskiego *wcieleństwo* się w zjawić się mające *slawiańskie*

Imperium. Pan Jabłonowski nie poprzestał, na samęj tęg jego niegodnęg zękanego rozpaczę umysłu, omdlewającę serca wróżbie; ale nadto, osądził być rzeczą właściwą, zając się dziś już, obliczaniem środków i sposobów, jakimi by ta urojona w jego imaginacyi poczwara sławiańskiego państwa, w widonym świecie urodzić się mogła. I w tym celu, P. Jabłonowski ogłosił prospekt na dziennik *Slawianin*, mający niby być wydawany we wszystkich językach sławiańskich. Środek w każdym względzie godny celu, to jest równie niewykonalny, równie *szalony*, (przepraszamy za wyraż.

Jeśli, czego nie daj Boże! Polska czy przez *niedołęztwo myśli*, czy przez brak woli i śmiałę postanowienia *nie powstanie*, niezawodną jest rzeczą, że utonie z imieniem i jestestwem swęm w moskiewszczyźnie, to jest w Imperium Carów. Czy to Imperium zmieni lub nie swą nazwę, czy się nazwie sławiańskiem czy Bizantyńskiem, mniejsza o to — bo nie zmieni ono dla tego swęj natury, i będzie to zawsze chłonna wszystko odchłań *barbarzyństwa i cięmoty*; dzikość jego żywiołem, gwałt prawem. Co po tym nowym potopie gniewu swęgo Opatrzność postanowi, to jęg tylko wiadomę być może, dla nas już wszystko skończonę będzie.

« Cóż mi po wszystkim — gdy więcj nie będę Polakiem. »

Nie obwiniamy bynajmnięj Pana Jabłonowskiego za skutki dziennika, którego jeszcze nie utworzył i niezawodnie, gdyby nawet zamiaru swęgo nie zmienił, utworzyć nigdy nie potrafi, ale już samo zwątpienie o Polskę, samo objawienie tęg myśli — że po za obrębem Polski, po za *obrębem zbrojnęgo powstania*, może być jeszcze droga ratunku, dla jakiegę pocziwęgo, jakiegę *ludzkiego* uczucia w kraju naszym — to samo mówię, jest już *występnęm* wiele *występnęm*. Pod żadnym pozorem nie godzi się oszukiwać i w błąd wprowadzać narodu; — trzeba przeciwnie aby Polacy wiedzieli, aby dobrze to sobie w myśl wraził, że *jedna* jest tylko droga powinności, że bez *niepodległości* nie ma Ojczyzny, a bez Ojczyzny, nie masz ani wiary, ani moralności, ani cnoty, ani rodziny, ani dobręj sławy, ani

Gdy was widzę znowu wzgodzie
 W Wielko-Polskim starym domu.
 Znow wam brząknę: « Żyj Narodzie! »

Czy on sobie drwi z Emigracyi? czyli też poeta z nad Peltwy patrząc na kraj z bliska, nam hańbę i sróm w oczy ciskając, głosi wielkość usiłowań jęczących w niewoli? Bodajby tak było!!! Nic tak doskonałego jak opisanie następne fizjonomii Litwy:

Tam na północ! hen daleko!
 Szumią puszcze po nad rzeką,
 Tam świat inny, lud odmienny,
 Kraj zapadły, równy, senny,
 Często mszysty i piaszczysty.
 Puszcze czarne, zboża marne,
 Nieba bledsze, trawy rzedsze,
 Rojsły grząskie, groble wąskie,
 Ryby, grzyby i wędliny;
 Lny dorodne, huk zwierzyny
 Ikęs chleba w czoła pocie. —
 A na pański stół łakocie:
 Lipce stare, łosie chrapy
 I niedzwiedzie łapy.
 Puszczy i żubrów to kraina,
 A dziedzictwo Giedymina.

Cmiał się puszcze, mgła się zbiera,
 Po pasiekach kraj przeziera.
 Wół za rogi orzę zgłiszczę,
 W ostrym zwirze socha świszczę,
 A za drugą gdzieś w postronnie,
 Ciągną wózki jednokonne.
 Koń obłączny w wózkach małych,
 Lud w chodakach z łyka szytych,
 W chatach dymem ogorzałych,
 Dranicami płasko krytych.

Gdy na lud ten człęk spoziera,
 To aż serce żal opłynie,
 I zapytać chęć go zbiera:
 Co ci to Litwinie? —
 Ale Litwin nie wygada!
 Bo w tęg duszy hart nielada!
 Lud to cichy, rzewny, skryty,
 Jak to mówią: kuty, bity.
 Kiedy szczery, jak wosk topnie;
 Ale gdy go kto zahaczy:
 To i w grobie nie przebaczy,
 I na końcu swęgo dopnie! —

Wołyń, Podole, Ukraina, mistrzowsko skreślone, jakbyś pa-

imienia; moralna, umysłowa i materyalna nikczemność i nędza jedynym udziałem, pogarda u ludzi jedynym posagiem, a Polacy niestety! aż nadto są już skłonni w ciężkim razie folgować sobie, poduszczeńki podkładać, usypiać sumienie; w Polsce więc, więcej jak gdziekolwiek *nagiej*, szczerzej potrzeba prawdy. Pan Jabłonowski, który swém bystrym okiem więcej może jak kto inny zbadał słabe strony naszego charakteru, który je nie raz *ostrem* karcil piórem; więcej tęp samem winnym jest, gdy te słabe strony na próbę i pokusę wystawia, nie zbałamuciłby on, nie lękamy się tego, zdrowej części narodu; ale w każdym narodzie jest tak zwany *parszywy ogon*—temu właśnie ogonowi, myśl Pana Jabłonowskiego dodałby mogła otuchy i śmiałości.

Dziś nam przeciw Pan Jabłonowski wraca polakiem czystym bez transakcyi i przymieszki — polakiem zelektryzowanym i ochrzczonym na nowo polskiem pieniem, ognistym i gorącym, takim, jakich nam potrzeba do *korda*, takim go witamy i pozdrawiamy serdecznie. « *Niech będzie pochwalony.* »

Korespondencje.

Londyn, dnia 8 Września 1843.

Poczytaliśmy sobie za miły obowiązek donieść braciom naszym iż napaść niedawna, haniebna, na Lorda Dudley Stuart, wywołała dowody sympatyj tak ze strony Anglików w prywatnych ich listach, jak ze strony Polaków w adresach z różnych stron mu nadsyłanych. Pospieszili z adresami Polacy Francji: Paryża Tuluzy, Bordeaux i Lille, wynurzającami zgrozę jakich doznali na wieść zniewagi która dotknęła Lorda naszego nieoszacowanego, jako też wdzięczności za nieustanne i niczem niezrażone starania jego.

Przez adresu te Lord po raz pierwszy zetknął się wprost z ziomkami dla których pracuje i pracował nieznając ich osobiscie; i miło mu zapewne taką i tak pochlebną zabrać teraz z nimi znajomość, z której widzi ile serce szlachetnem oddaniem swoim sprawie na-

szęj potrafił sobie zaszkodzić. Niech lenistwo niestanie innym na zawadzie do zbliżenia się do tego niezmordowanego a odważnego przyjaciela ziemi naszej, bardzo to dobry wpływ wywiera na członków *Towarzystwa Przyjaciół Polski*. Niech więc, kiedy pora, *jak kto może, ku publicznemu dobru dopomoże.*

Diennik wieczorny « *The Sun* » z dnia 2 b. m. umieścił od korespondenta następujący paragraf:

« Polska » szlachetny i waleczny naród nigdy zagać nie może. Kłótnie i nieporozumienia które dotąd dzieliły wygnańców polskich nakoniec zagodzonymi zostały. Postanowili oni dać przykład innym patriotom, pojedynkując wszystkich w jednym wielkim celu, odkupienia ich kraju. Ta nowa polityka ma złać wszystkie nadzieje Emigracyi w *jedną osobę*, której prawo do korony polskiej niespoczywa jedynie na odziedziczeniu i związku jej imienia z rodem Jagiellońskim, lecz także na szczerych życzeniach swych współziomków, i na tem zaufaniu, do którego przeszłym swym życiem ta osoba ma niezaprzeczony tytuł. Prawdziwą dla nas jest roskoszą być w możności oświadczenia, iż Polacy są teraz pojednani; tak również przyjemnem wiedzieć, że Demokraci, a między najzawziętszemi, znakomity, uczony i dystygowany żołnierz, Major Beniowski, do tej nareszcie przyszli konkluzji, że li-tylko principia monarchiczne są te, na których polegać może oswobodzenie Polski.»

K. S.

Tours, dnia 14 Września 1843.

Szanowny Redaktorze!

XX. Kajsiewicz i Duński raczyli zaszczyścić obecnością swoją nasz zakład — a podczas dwódziesto-dniowego pobytu swego w Tours, ci szanowni i czei godni Kapłani — już to partykularnemi rozmowami, już to naukami prawdziwie apostołskimi przez X. Kajsiewicza, w kaplicy Collège Royal, dwa razy na dzień co niedziele, i dwa razy w tygodniu miewanymi — starali się oświecić i prawie wygasła w nas wiarę tak religijną jako i polityczną wzbudzić. Ziomkowie mieszkający w Tours dość licznie zbierali się na msze święte i na nauki. Praca tych zacnych sług bożych, niebyła wszakże daremną, albowiem wielu powróciło na drogę prawdziwej wiary, i pojechało się z Bogiem przez przyjęcie S. Sakramentu Komunii. — Zaci ci Apostołowie nie tylko w mieście Tours, lecz w okolicach

trzał na te wsie i łany, na charakter ludu i szlachty; obraz wielkiego Pana na Wołyniu, prawdą swego kolorytu, rozdziera serca i rumieni wstydem lice.

Następujący wyjątek jak doskonale Krakowskie maluje:

To też ludzie tam najszczerzy!
Tamto polski świat ochoczy,
Serce chłopcom ledwie z piersi,
A krew z lica nie wyskoczy.
Tamto dziewcząt śliczne oczy!
Do taneczka tylko śpiewki,
Stare baby wygadane,
A wesole i rumiane
U matusi rosną dziewczki.

Kędy wzgórek, to i dworek,
Kędy wioska, tam i woda,
Kował pijak i gospoda —
A nad wioską i nad borem,
Nad sadami i nad dworem,
Jasną blachą pobijany
Świeci kościół murowany.
Stare drzewa wierzy bronią,
I na « Anioł Pański » dzwonią;
A gołębie krążą stadem

Nad plebanją i nad sadem. . . .
Dwór pod lipą stoi biały,
Pod piastowym dębem chata.
Nad nią bocian gniazdo spleta,
A w niej żyje lud zuchwały.

Nie jednak wymowniejszego jak opis szlacheckiego domu:

Wielkie domy za granicą,
A w nich ciasno, choć nie ludno.
U nas mury się nie świecą,
A o kącik nie tak trudno.
Ledwo człekby czasem wierzył,
Dom niewielki — wtem gość wchodzi:
Ot i domek się rozszerzył,
I wnet miejsce gdzieś się rodzi.
Przybył drugi i dziesiąty,
I nie ciasno jest nikomu:
Wyprzątnięto wszystkie kąty,
Co raz szerzej w małym domu;
Zda się, że Pan domu sobie,
Scian i miejsca gdzieś przysporzył,
A on tylko w domu tobie,
Drzwi i serce swe otworzył.

Lecz gdy rzucisz stoły hojne,

tego departamentu, gdzie po kilku lub pojedynczo nasi ziomkowie zamieszkują, raczyli onych nawiedzać, i na drogę prawdy religijnej naprowadzać. Wdzięczność jaką winniśmy za ich gorliwe i prawdziwie apostołskie usługi i poświęcenie się, publicznie oświadczamy.

G. KUCEWICZ.

DO REDAKCYI TRZECIEGO MAJA.

Amiens, dnia 30 Lipca 1843 r.

Szanowny Redaktorze,

Z upoważnienia mych ziomków w Amiens zamieszkających, mam zaszczyt przesłać IM. Panu dołączone tu pismo z prośbą o umieszczenie takowego w kolumnach *Trzeciego Maja*. Korzystając z tej sposobności, miło mi jest złożyć Jemu zapewnienie wysokiego szacunku.

DOBRAŃSKI.

My Polacy zamieszkali w Amiens, dowiadując się jużto z pism, jużto z wieści o utworzonym w Bruxelli Komitecie, przybierającym tytuł narodowego, i zamierzającym sprawować publiczne sprawy narodu polskiego; — poczytaliśmy sobie za rzecz obywatelskiej naszej powinności, publicznem oświadczeniem, oburzenie nasze przeciw podobnemu zgorzeniu wiadomem uczynić.

Gdyby wspomniany Komitet, był utworem rzetelnej woli i prawdziwego wyboru Emigracyi — stanowiłby dopiero emigracyjny urząd, ale niemógłby dla tego stanowić władzy dla Polski. Władza bowiem narodowa, nie może być wypływem bezwzględnej woli i kresek Emigracyi — która żadnym mandatem tego rodzaju nie jest opatrzoną. Gdyby nieszczęście chciało, aby władza narodowa miała być dopiero utworzoną — wtedy los ojczystej sprawy byłby wielce wątpliwym; lecz dzięki Bogu inaczej rzecz się ma. Polska posiada swą własną władzę, wyrobioną życiem narodu i pracą kilku Polaków nam wskazaną; uświęconą wielkimi zasługami, opatrzoną urokiem i powszechną wziętością. Emigracyja jako część narodu, przeznaczona do tem dokładniejszego przechowania na obcej ziemi *jestestwa narodowego*; z położenia i powołania swego, obowiązana

jest *władzę* narodową szanować, otaczać ją swem zaufaniem, a posłuszeństwem i uległością swą wspierać i wzmacniać. Na tej jedynie drodze Emigracyja może tylko dopełnić swego posłannictwa, i odpowiedzieć nadziei, jaką najechany Naród Polski, na nią pokłada. Zbacząc zaś z drogi tej Emigracyja, i pozwalając sobie samowolności, lub samowolnego nierządu, zdradza zaufanie kraju i buntuje się niejako przeciw jego wyraźnym dziś interesom. Dla tego nie tylko niewolno jest żadnemu z nas z toru narodowego życia się wylamywać, ale nadto z osobna i wszyscy razem, winniśmy kardić i poskramiać wszelkie samowolne wysoki czy to indywiduów czy to stronnictw.

Gdyby więc Emigracyja powszechnem swem przyzwoleniem utworzyła była dla szczególnych swych potrzeb jaki Komitet — ten jako emigracyjny urząd, winienby pierwszy dawać przykład Emigracyi w szanowaniu polskiej władzy; a nie przywłaszczać sobie nazwy i godności narodowej. Komitet Bruxelski, dzieło partyi, nie posiada nawet charakteru emigracyjnego urzędu; sposób bowiem jakimi pokątnie zbierano nań głosy, a to, do tego stopnia, że policzono wota tych, którzy w tej robocie najmniejszego udziału nie mieli — że policzono nawet wota dawno zmarłych braci; sposób ten, nie tylko odbiera Komitetowi temu wszelką wartość i znaczenie, ale nadto czyni go przedmiotem *powszechnego zgorzenia, zgorzenia* które Emigracyja przez szacunek dla swego imienia i charakteru znosić nie może.

Przy czem — zważywszy smutne doświadczenie ubiegłych lat dwónastu — zważywszy nagłą potrzebę lepszego między nami sądu i porządku — My, niżej podpisani, uroczystie oświadczamy, że wyrażniej i ściślej niżeli dotąd, chcemy przestrzegać nietykalności i powagi władzy narodowej — władzy, którą Opatrzność dla zbawienia Polski w dostojnem ręku XIĘCIA CZARTORYSKIEGO złożyła, a którą naród polski znać i pojmować od wieków już nawykł — i do tego aktu obywatelskiej powinności, braci naszych, w imię Ojczyzny zapraszamy i wzywamy.

Dano w Amiens, dnia 30 Lipca 1843 roku.

(podpisano)

Jasiewicz Michał. — Ludwik Oliwiński, por. —

Teofil Ogonowski. — JW. Dobrzański. — Ed-

Ipominiesz dworską bramę,
Sciany, jakby nie te same,
Znowu ciche i spokojne. . .
Przed świętami lampa płonie,
Na kominku ogień strzela,
A tём światłem czasem spłonie
Po nad łóżem karabela. . .

Gdy zawczasie do spoczynku,
A Bóg nie dał w dom sąsiada,
Osiwiała para siada,
Do mariasza przy kominku :
I Jegomość kartę łaje,
A z czterdziestu Jejmość zdaje. . .

Wszystko cicho — nic nie szańsie,
Czasem tylko warta wrzańsie,
Albo kotki załopocą,
Lub Panienki zachichocą. . .

Za prawdę, każdy wiersz Pieśni Ziemi Polskiej taki naturalny, tak doskonale kraj maluje, tak nam oddalonym silnie do

serc i pamięci przemawia, że oddając się czarowi przytaczania, całe dzieło gotówbym tu umieścić.

Lecz potrzeba skończyć, kolumny *Trzeciego Maja* nieobszerne — gościnności ich nadużywać nie wypada. Trzeci Maj nie odmówi zapewne skromnego miejsca pracy dawnego współpracownika, który nieprzestając głosić konieczności i prawdy jego zasad, widział nadto potrzebę, oddać się nauce ruchu idei niebezpiecznej dla narodowości polskiej, ruchu sławianizmu, i takową skierować na stronę nam korzystną. Pełen nadziei przyszłość narodu i sprawiedliwość Boga, kończę wyrazami Pieśni:

O z tym ludem, ojców Boże!
Nim w spoczynk głowę złożę,
Dozwól jeszcze siać i zbierać!
Lub, gdy nie dasz, przy nim pożyć,
Dozwól przy nim choć umierać,
I strudzone kości złożyć. . .

W. JABŁONOWSKI.

ward Jackowski. — Lizwiński Ludwik. — Marcelli Dąbrowski. — Kuczkowski Jan. — Markowski Leonard. — Stefański Józef. — Paszkiewicz Michał. — Romanowicz Alexander. — Łąkiewicz Karól. — Woznowski. — Rokicki Karól. — Xiądz Iskirmont. — Krzewski Józef. — Tulidor Alexander. — Brylewicz Józef. — Warga Jasa. — Antoni Korsak. — Wolkaniś Paweł. — Wassing Maciej. — Zieliński Józef. — Bonikowski Paweł. — Smoliński Makary. — Kuzmierz Michał. — Kowalewski Wincenty. — Hryszka Adam. — Praszkiwicz Franciszek. — A. Ziliński.

Upraszam Szanownego Redaktora Trzeciego Maja o umieszczenie tych kilku wierszy, chociaż może przydługich, w swoim najbliższym numerze. Łączę wyraz szacunku.

J. KRZYWOBOCKI.

Gdy rozmaite ścierania się dotąd partyi emigracyjnych dostatecznie już się wyjaśniły, i gdy z tych wszystkich dążeń, chociaż do jednego zmierzających celu, to jest do oswobodzenia Ojczyzny naszej, dwie tylko pryncypalne i mogące nieść wpływy swoje na kraj widzieć się dają, to jest demokratyczna i monarchiczna, każdy już Polak odtąd obojętnym być nie powinien, i wybierać stronę, którą jego przekonanie za najlepszą uzna, każdego jest powinnością. Gdy więc w naszym położeniu a szczególnie terażniejszym, gdzie wszystkie rozprężone ciała do jednego potrzeba skupiać celu, gdy do wywołania ogólnego powstania potrzeba jak najsprężystszej władzy, władzy jednego, władzy mówię rozumiałej od całego narodu, to jest władzy królewskiej. Demokracja przeto jak w żadnym razie, tak szczególnie w powstaniu służyć nam nie może, i w położeniu kraju naszego na zawsze odrzuconą być powinna. Nie idzie zatem ażebym był arystokratą, nie! jestem tego głębokiego przekonania, ażeby dać wolność włościanom naszym, ażeby ich być zabezpieczyć, lecz to zabezpieczenie ich losu w ręku Króla konstytucyjnego za najpewniejsze uważam. Nie będę się rozciągał nad niedorzecznością naszych utopistów demokratycznych, dosyć dla ich jest widocznym przykładem Francya, u której czerpią swoje zasady, Francya, państwo najerzone zewsząd fortecami, mające zabezpieczone z tyłu granice przez traktat z Hiszpanią, coż dokazała swoim okropnym krwiożercą terroryzmem? oto upadła by niezawodnie, gdyby nie ugięła karku przed despotyzmem jednego, i dopiero po powtórnie wstrząśnięciu obrała najlepszą drogę, bo monarchią konstytucyjną dynastyczną, pod którą spodziewać się należy, że będzie długo szczęśliwą, a coż dopiero nam myśleć o formach republikańskich, nam, których te marzenia zgubiły, którym się potrzeba wybijać na wolność, i którzy otoczeni jesteśmy zewsząd despotycznymi i złe nam życzeniami Państwami, grabieżcami naszymi. Gdy więc władzę monarchiczną za najwłaściwszą uważam, kłóż ją może godniej piastować jak nie potomek naszych najlepszych królów? (gdyż nam Króla polaka koniecznie potrzeba) w nim jedynym najpewniejsze źródło zbawienia Ojczyzny naszej uważałem i uważam. Jemu mandat działania w tejże sprawie z całym zakładem w Bezansonie w r. 1832 podpisałem, i gdy później w Szwajcaryi nasi demagogowie nieroztropne kłatwy na niego rzucali, nas górą osmdziesiąt, przeciwko tym kłatwom protestowało się i takową protestacyą w aktach rady dziennej zapisaliśmy, a żem dotąd żadnym aktem podpisu mego nie cofnął i nie cofnę, dla tego mówię jedynie

w Xięciu Adamie Czartoryskim pokładając moje nadzieje zbawienia Ojczyzny, jego się rozkazom poddaję, i na jego zawołanie z ochotą resztę krwi, chociaż już wiekiem i nieszczęściami skrzepłą poświęcę.

D. 10 7bra 1843 r. L'Isle Rouchard Indre et Loire.

IGNACY KRZYWOBOCKI

Wydawca odpowiedzialny : JANUSZ WORONICZ.

OGŁOSZENIA.

Z upoważnienia delegacyi Wydziału Historycznego, mam zaszczyt uwiadomić szanownych Ziomków, że msza za duszę zmarłych Polaków na wygnaniu, odprawi się w Montmorency nie 7^o Września jak było dawniej oznajmiono, lecz 10^o Października r. b., w rocznicę batalii Maciejowickiej.

RUTKOWSKI ANTONI.

Pan Leon Rychlewicz, niegdyś należący do zakładu w Bourges, zgłosił się w interesie własnym do Redakcyi Trzeciego Maja.

Edward Milkiewicz wspólnie z Janem Klottem zamieszkując od lat przeszło dziesięciu Szwajcaryą, w jednym z najznaczniejszych dzisiaj miejsc fabrykacyi zegarków i przez przeciąg tego czasu poświęcając się jedynie tej części przemysłu mają honor zawiadomić Szanownych Ziomków mających chęć nabycia zegarków, w jakimkolwiek bądź rodzaju, że takowe im jak najstarranniej wykończone ze wszelkim zapewnieniem co do ich doskonałości wewnętrznej, i po cenach fabrycznych dostarczyć będą mogli. — Co do zewnętrznych ozdób to jest w grawowaniu przedmiotów (sujet) jakoteż różnych dywiz w języku francuskim lub polskim, w tém zastosują się do życzeń Rodaków, którzy będą chcieli zszczęścić ich swém zaufaniem. Komendy adresować należy *franco* à M. Milkiewicz, à Chaux-de-Fonds, en Suisse.

Można podpisywać na drugie wydanie Kalendarzyka Emigracyi przez podpoł. Krosnowskiego, jako i po zamknięciu prenumeraty nabywać to dzieło w *Biórze Polski Malowniczej*, 13, rue du Battoir-Saint-André en face l'hôtel Panckoucke.

CENA : na pięknym papierze. 4 fr.
Na zwykłym. 2

Trzy exemplarze na pięknym papierze razem wzięte kosztować będą tylko. 10

Trzy exemplarze na zwykłym papierze razem wzięte kosztować będą. 5

Numer 36 kończy Trzeci Oddział prenumeraty na rok bieżący, pisma TRZECI MAJ. Dyrekcyja uprasza Szanownych Abonujących, zalegających w opłacie, aby pospieszyli uiścić się z należności. Dyrekcyja Trzeciego Maja zwraca uwagę czytelników swoich, że nieuiszczenie się w opłatach, nietylko naraża na stratę exemplarzy, ale nadto na stratę kosztów wyłożonych na pocztę i stępel, co czyni 7 fr. rocznie od każdego exemplarza wysłanego na prowincją.